

„Obdarzyłeś go władzą nad dziełami rąk Twoich”

Spotkanie młodych CL
Asyż, 23–26 marca 2023

WPROWADZENIE

Davide Prosperi

Francesco Cassese (Camu). Odmówmy modlitwę.

Chwała

Davide Prosperi. Witajcie i dziękuję za odpowiedź na nasze zaproszenie. Widzę, że przybyliśmy wszyscy lub prawie wszyscy, z różnych części Włoch, może nie ma jeszcze kogoś z Hiszpanii. Na pewno zadawaliście sobie pytanie, dlaczego to zaproszenie i po co przyjechaliście. Dla mnie znakiem nadziei jest już sam fakt, że – nie wiedząc nawet dokładnie po co – mimo wszystko przybyliście. To mi upraszcza sprawę. Robiąc wprowadzenie do tych dni, w pierwszej kolejności chcę powiedzieć następującą rzecz: nie pytajcie siebie, dlaczego zostaliście zaproszeni właśnie wy. To pytanie ma swoją dobrą stronę, ale skupianie się właśnie na nim sprowadziłoby was na manowce. Być może niektórzy z was zostali mi wskazani jako punkt odniesienia dla grup Bractwa lub w waszych wspólnotach, ktoś inny został wyznaczony przez starszych przyjaciół, którzy są tutaj i których poprosiłem, aby współdzielili z nami te dni, ktoś – kto wie – znalazł zaproszenie w złotym opakowaniu tabliczki czekolady Willy’ego Wonki. Nieważne. Liczy się tylko pytanie, co jest nam proponowane i oferowane: nie tylko słowa, treści, ale coś więcej. Kiedy ktoś ci coś oferuje, jednocześnie o coś cię prosi (przynajmniej prosi o przyjęcie tego). Co więc zostaje nam zaoferowane? Czego wymaga się od naszego życia? Istnieją dwa zasadnicze powody – które można by następnie odmieniać na wiele sposobów, i my to zrobimy – tego zaproszenia.

1. Po pierwsze – jak możecie zauważyć, rozglądając się wokół – należycie (chciałem powiedzieć „należymy”, ale niestety jestem od was trochę starszy!), wszyscy należycie do pewnego pokolenia. Razem wychodzimy z trudnego okresu, z covidu, który nas wszystkich trzymał z daleka od siebie i z pewnego punktu widzenia wprowadził coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyliśmy ani my, ani poprzednie pokolenia. Istniało też w pewien sposób pewne rozproszenie, któremu po części sprzyjało to, a po części kontekst, w którym żyjemy, któremu pozwolę sobie poświęcić kilka słów.

Krótko mówiąc, kontekst, w którym żyjemy, nie jest bez znaczenia: nie jest nam obca mentalność, która przenika wszystko i wszystkich; jest tym, co w naszej przyjaźni zawsze nazywano „środowiskiem”. Ksiądz Giussani, używając tego słowa, miał na myśli nie tylko przestrzeń fizyczną czy geograficzną, miejsca życia, ale przede wszystkim ten kontekst, który w decydujący sposób oddziałuje na osoby. W istocie powiedział w 1960 roku: „Nigdy wcześniej środowisko, rozumiane jako klimat umysłowy i sposób życia, nie dysponowało narzędziami tak despotycznej inwazji na świadomość. Dziś bardziej niż kiedykolwiek wcześniej suwerennym wychowawcą lub antywychowawcą jest środowisko ze wszystkimi jego formami wyrazu” (*Porta la speranza*, Marietti 1820, Genua 1997, s. 16). Jeśli tak było 60 lat temu, pomyślmy o wpływie mentalności dominującej dzisiaj, mentalności, którą my także znajdujemy w sobie, czasami nie zdając sobie z tego sprawy, łudząc się, że jesteśmy na nią odporni. Ksiądz Giussani zawsze stawiał czoła fundamentalnym etapom naszego wychowania, zaczynając od jasnego spojrzenia na kontekst, właśnie po to, abyśmy mogli uchwycić ze zdumieniem w sobie, wcześniej niż na zewnątrz, presję władzy. Ponieważ wychowywanie jest drogą zbawienia. To jest punkt kulminacyjny całej naszej historii: droga zbawienia, czyli wyzwolenia z niewoli władzy.

To, z czym macie do czynienia na tym etapie waszego życia – w którym tak wiele się wyjaśnia, zaczyna się wyjaśniać zależnie od wieku – który zbiega się właśnie z wejściem w dorosłość we właściwym tego słowa znaczeniu, to definiowanie się powołania. Powołania pojmowanego jako stan życia – rodzina lub dziewictwo – oraz jako praca, zawód. Praca, oprócz tego, że zajmuje ogromną

większość czasu, przynajmniej większości z nas, jest także miejscem życia, a zatem i wyrażania siebie; dlatego właśnie tam wpływ władzy staje się silny. Na to wszystko dzisiaj, w 2023 roku, oddziałuje bardziej niż kiedykolwiek wcześniej dominująca mentalność, która chce zburzyć sens rzeczy. Dlaczego? Ponieważ kto zna sens, a więc i przeznaczenie siebie i rzeczy, jest wolny od wpływu władzy. Dziś kwestionuje się właśnie możliwość znaczenia, nie tyle, jakie jest prawdziwe znaczenie, ile to, że rzeczy mają znaczenie, że istnieje znaczenie. Wszystko sprowadza się więc do reaktywności. W tym kontekście wolność rozumiana tak, jak my ją rozumiemy, jest najgorszym wrogiem władzy i jedyną barierą jej rozprzestrzeniania się.

2. Drugim powodem naszego spotkania jest zaoferowanie sobie nawzajem towarzystwa. W związku z tym muszę powiedzieć, że propozycja tych wspólnych dni wypłynęła również z doświadczenia ostatnich miesięcy. Jak wielu z was wie, odwiedziłem wszystkie regiony, w których się spotkaliśmy; dlatego wielu z was wiedziało o tym zaproszeniu, ponieważ nie wyszło ono z jakiegoś projektu, ale właśnie ze spotkania się. Spotykając się z wami, wyczułem, że dla wielu z nas Ruch jest z pewnością dobrze znaną rzeczywistością, w której być może dorastaliśmy, ale odbieraną trochę jak coś, co istniało przed nami – i w pewnym sensie tak jest, ponieważ weszliśmy w rzeczywistość, która już istniała. Prawdziwym pytaniem lub, jak kto woli, prawdziwym wyzwaniem – myślę przede wszystkim o słowach, które papież skierował do nas na placu św. Piotra, zapraszając nas do wzięcia odpowiedzialności za charyzmat – jest to, czy Ruch, czy to doświadczenie, które stanowi serce naszego życia, jest czymś, z czego coś czerpiemy, czy też jest nasz. Nasz w tym sensie, że przynależność jednocześnie rodzi nas i jest rodząca. Należymy do Ruchu, który jest rodzony przez naszą przynależność! W przeciwnym razie byłoby to jak pójście do supermarketu i kupienie potrzebnej rzeczy, zabranie jej do domu, ugotowanie, ale życie toczy się gdzie indziej. Co to znaczy? Cóż, pozostawię to jako pytanie. Istnieje jednak ryzyko traktowania Ruchu w ten sposób, nie tylko dlatego, że uważamy Ruch, dzieła, całą tę rzeczywistość za już uczynioną, ale także z powodu mentalności, która nas przenika, ponieważ znakiem charakterystycznym naszej mentalności dzisiaj jest indywidualizm; i odkrywamy to w sobie. Jesteśmy zanurzeni w tym klimacie, za sprawą covidu, ale covid był tylko drugorzędną przyczyną, jest coś bardziej strukturalnego, co to determinuje. W istocie widzimy to dobrze: wszyscy mówią o „ja”, ksiądz Giussani zawsze mówił o „ja”, przez te wszystkie lata zawsze mówiliśmy o „ja”, a dziś dostrzegamy pilną potrzebę jeszcze głębszego zrozumienia prawdziwego znaczenia, nowości, oryginalności treści słowa „ja”. Ponieważ 30 lat temu, 40 lat temu żyło się w kontekście, w którym dominował asocjatywizm, dlatego powiedzenie „ja”, nawet w indywidualnym sensie, było czymś oryginalnym. Dzisiaj mówienie „ja” może już nie być oryginalne. Każdy, kto miał pecha być na inauguracji Festiwalu w Sanremo, przez pół godziny słyszał, jak jakaś dziewczynka mówi o „ja”; czy kiedy my mówimy o „ja”, mówimy o tym samym? Gdzie jest różnica? To, jak mówimy o nim my, jest oryginalne: „ja” jest relacją, „ja” jest więzią, „ja” prosi o „ty”. „Ja jestem «ty-który-mnie-czynisz»” – tak ksiądz Giussani definiuje „ja” w *Zmysle religijnym* (s. 179). A my nauczyliśmy się tego nie tylko za sprawą otrzymanej nauki, ale także poprzez doświadczenie tych wszystkich lat. To jest definicja naszego „ja”, którą ksiądz Giussani zakomunikował nam swoim życiem i swoim nauczaniem. A to wymaga z naszej strony decyzji: afirmowanie nie naszych indywidualnych myśli, ale towarzystwa zamieszkiwanego przez Chrystusa jako generatywnego punktu „ja”.

To jest powód, który nadaje kształt gestowi nadchodzących dni, dlatego będziemy mieli chwile słuchania, dialogu ze sobą; nie chodzi tylko o reagowanie na to, o czym usłyszymy, ale trzeba, by wyłoniło się także przeżywane doświadczenie, na wszystkich poziomach. Tematem przewodnim będzie przede wszystkim relacja z pracą (z powodu, o którym wspominałem wcześniej), będąca treścią lekcji, którą wygłosi jutro rano ksiądz Paolo. W dialogach stawką są jednak wszystkie aspekty życia i naszego doświadczenia. Jutro rano zostanie zaproponowana treść, ale potem będziemy mieli dwa momenty assemblei. Nie będę ich prowadził, ponieważ gestem będzie kierował przede wszystkim Camu razem z Paolo i innymi. Chodzi o to, aby stawić czoła tym tematom ze szczególnego punktu widzenia, pod kątem naszego charyzmatu jako pomocy w wejściu w sedno drogi, drogi, którą

wszyscy podążamy w czasie, w którym żyjemy, na tym historycznym etapie naszej historii. Zatem jutro rano wprowadzenie do tematu pracy, następnie dwie assemblee, a potem jeszcze inne chwile na pogłębienie sposobu patrzenia na rzeczywistość zgodnie z charyzmatem, czyli tak jak ksiądz Giussani wychowywał nas do przeżywania wszystkich wyrazistych aspektów naszej historii. Będzie też oprowadzanie z przewodnikiem po miejscach związanych ze świętym Franciszkiem. Święty Franciszek wcielał inny charyzmat, ale pomaga nam też wiele zrozumieć z naszego charyzmatu.

Na koniec chciałbym podkreślić dwie proste i jasne koncepcje: to jest początek; nie chciałbym, żeby to zostało zinterpretowane jako „uczestniczymy, a potem każdy gotuje sobie sam”, bo w przeciwnym razie zaprzeczamy zatroskaniu, ze względu na które przyjechaliśmy. To jest początek i mam nadzieję, że stanie się on miejscem. Uwaga, nie mam na myśli miejsca, które składa się tylko z was (oczywiście, z racji tego, że tu jesteście, to przede wszystkim z was będzie się składało), ale mam nadzieję, że to miejsce się poszerzy, może się poszerzyć, gdziekolwiek jesteście, gdzie żyjecie, w relacjach, które macie, i w tych, których jeszcze nie macie, z osobami, które spotkacie itp. Jest to towarzystwo, do którego się przynależy i do którego można ciągle wracać. Chciałbym, żebyśmy tak je postrzegali. Jak widzicie, jeśli spojrzycie w prawo, w lewo, do przodu i do tyłu, nie znajdziecie tam tylko starych przyjaciół lub tych, którzy mieszkają w pobliżu waszego domu. Oto chciałbym, abyśmy poczuli, że to towarzystwo jest wpisane w horyzont tego wszystkiego, co jest tu i poza nim, tak aby to był naprawdę początek przyjaźni. Jeśli na zakończenie tych dni uznacie, że warto było się zobaczyć, podarujemy sobie również inne takie chwile w przyszłości; w przeciwnym razie pożegnamy się, mówiąc sobie, że Asyż był pięknym doświadczeniem.

Mówienie sobie tego od samego początku poszerza horyzonty każdego z nas obecnego tutaj, aby uczestniczyć w składanych przez nas propozycjach.

LEKCJA

ks. Paolo Prosperi

1. Droga do wolności

Co roku w Wielkim Poście, Kościół proponuje nam skupienie uwagi na wielkim eposie Wyjścia Izraela z niewoli egipskiej do ziemi obiecanej, ziemi wolności, nie do Ameryki co prawda – o której mówi piosenka, której wysłuchanie nieprzypadkowo wam zaproponowałem¹ – ale ziemi Kanaan „mlekiem i miodem” płynącej

Moglibyśmy słusznie postawić sobie pytanie: dlaczego? Skoro zostaliśmy już „wyzwoleni spod jarzma zła”, jak śpiewamy w jednym z hymnów przeznaczonych na okres Wielkiego Postu, wielu wam dobrze znanym, dlaczego ciągle istnieje potrzeba nowego wyjścia? Jesteśmy wolni czy nie? Każdy z nas dobrze to wie i może odpowiedzieć za siebie: po części tak, a po części nie. Dzieje się tak z wielu powodów, a jednym z nich jest fakt, że jest wiele *Egiptów*, które trzymają nas w niewoli, nie chodzi tylko o jeden. Istnieje wiele form niewolnictwa w naszym życiu, a do tego ciągle pojawiają się nowe, wraz ze zmieniającymi się okolicznościami i mentalnością panującą w środowisku, w którym żyjemy – mentalnością, która, jak to podkreśla Szkoła Wspólnoty, bezdyskusyjnie oddziałuje na nas swą uwodzicielską mocą, niezależnie od tego, czy zdajemy sobie z tego sprawę, czy nie. Każdy czas, każdy moment historyczny ma swój „niewidzialny Egipt”. Oznacza to, że środowisko charakteryzuje się pewną dominującą ideologią, pewną mentalnością, która panuje w społeczeństwie i która staje się dla chrześcijanina wyzwaniem, albo raczej pokusą, próbą, a jednocześnie *okazją* do dojrzewania i wzbogacania się. Ponieważ pokusa, jeśli jest przeżywana i przewyciężana przy pomocy miecza rozeznania – by użyć terminu bliskiego papieżowi Franciszkowi – zawsze czyni nas bardziej świadomymi i silniejszymi, a zatem paradoksalnie nas ubogaca:

Niemożliwe jest żyć wewnątrz pewnego kontekstu, nie poddając się jego wpływom [...]. Nasz niespokojny, pogubiony duch uczestniczy w kłamstwie [fałszu] dzisiejszej mentalności, która i nas dotyczy, ponieważ również my jesteśmy dziećmi tej historycznej rzeczywistości, jaką jest ludzkość, i musimy przebrnąć przez wszystkie przeszkody, pokusy oraz żalosne rezultaty, podtrzymując nadzieję, która jest duszą życia².

Zadajmy sobie zatem pytanie: co dzisiaj jest Egiptem, w którym wszyscy mniej lub bardziej żyjemy, oddychając jego powietrzem, czy nam się to podoba, czy nie? Dałoby się wymienić wiele rzeczy. Ja jednak chcę dziś przybliżyć jedną szczególną cechę tego nowego „Egiptu”, którą opiszę, czerpiąc inspirację z książki interesującego niemieckiego filozofa koreańskiego pochodzenia, Byung-Chula Hana, na którą zwrócił mi niedawno temu uwagę mój przyjaciel. Tytuł tej książki brzmi *Społeczeństwo zmęczenia* i polecam ją w szczególności fanom Vasco Rossiego, dla którego Han jest (*relata refero!*) jednym z autorytetów, na których ten się powołuje. Zaczynamy więc!

2. Nowe (a jednak dawne?) niewolnictwo: społeczeństwo osiągnięć

Jedna ze scen, które zawsze uważałem za najbardziej przejmujące w Księdze Wyjścia, znajduje się na samym początku, gdzie autor natchniony dwoma krótkimi pociągnięciami pędzla przedstawia cierpienie dzieci Izraela w Egipcie, zmuszonych do pracy jak zwierzęta juczne, pod batami swoich oprawców, przy budowie miast dla faraona. Pamiętam, że kiedy byłem dzieckiem, za każdym razem, gdy oglądałem stary film „Dziesięć przykazań” w reżyserii Cecile De Mille, najbardziej poruszał

¹ The Bay Ridge Band, *New Creation*, z CD *Spirituals and songs from the Stoop*, 1999, © Euro Company.

² L. GIUSSANI, *Oddać życie za dzieło Kogoś Innego*, Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża, Opole 2022, s. 97.

mnie sam początek, kiedy widać ogromny tłum ludzi, w tym starców i dzieci, pracujących jak zwierzęta przy budowie piramid. Byłem dzieckiem, ale z jakiegoś powodu, gdy patrzyłem na te ludzkie istoty smagane batem jak muły, wzruszyłem się do łez, jakby moje serce wyczuwało, że w tych scenach było coś, co dotyczyło również mnie samego, nawet jeśli nie potrafiłem określić co.

[11] Ustanowiono nad nim przełożonych robót publicznych, aby go uciskali ciężkimi pracami. Budowano wówczas dla faraona miasta na składy: Pitom i Ramses. [...] Egipcjanie bezwzględnie zmuszali synów Izraela do ciężkich prac [14] i uprzykrzali im życie uciążliwą pracą przy glinie i cegle oraz różnymi pracami na polu. Do tych wszystkich prac przymuszano ich bezwzględnie (Wj 1,11-14).

Myślę, że wszyscy się z tym zgodzimy, że ten rodzaj niewolnictwa nie jest już dominujący w naszym dzisiejszym społeczeństwie. Jeśli marksizm upadł, przynajmniej w swojej klasycznej wersji, to właśnie dlatego, że dialektyka sługa-pan, uciskany-ciężca nie wydaje się już opisywać rzeczywistości neoliberalnego społeczeństwa, w którym dziś żyjemy. Przeciętny Włoch – uogólnijmy: przeciętny człowiek Zachodu – ma zwykle mniejszą lub większą możliwość wyboru studiów (wyobrażam sobie, że prawie wszyscy z was mogą to powiedzieć), a często także pracy (oczywiście nie zawsze). Jeśli się angażuje, otrzymuje nagrody, robi karierę, a przede wszystkim zarabia mnóstwo pieniędzy. Ci, którzy mają więcej szczęścia, pracują w zawodzie, który kochają i mogą go zmienić, jeśli im się przestanie podobać, lub znajdą inny, który ich bardziej pociąga. Czy zatem niewolnictwo stało się już przeżytkiem? Czy nadszedł zatem czas, kiedy człowiek może wreszcie „żyć z pracy swoich rąk i cieszyć się jej owocami”, jak mówi Psalm („Bo z pracy rąk swoich będziesz pożywał, będziesz szczęśliwy i dobrze ci będzie”, Ps 128,2)? Według naszego filozofa odpowiedź brzmi: nie. Materialne niewolnictwo zostało zastąpione innym, bardziej nieuchwytnym i paradoksalnym, ale nie mniej niszczyielskim. Jakim niewolnictwem? [Określanym] zwrotem, który będziemy musieli później wyjaśnić: niewolnictwem osiągnięć lub, używając (koniecznie!) angielskiego terminu, niewolnictwem *performance*.

Część owej epokowej przemiany, którą przechodzimy, być może polega właśnie na tym: na fakcie, że przeszliśmy – używając słów Hana – od społeczeństwa dyscyplinarnego, składającego się z obowiązków, powinności i zakazów narzuconych przez ustalony porządek (uosabiany przez rodzinę, Kościół, państwo itp.), do *społeczeństwa osiągnięć*, w którym teoretycznie nie ma już żadnych powinności, obowiązków, z wyjątkiem „promowania” samych siebie i „wywyższania [wybijania] się” nad innych, co zasadniczo oznacza: zarabianie pieniędzy i potwierdzanie siebie społecznie, udowadnianie, że jest się kimś, kto może „coś zmienić”. „You are the difference you make in the world”, to była wielka mantra, która pobrzmiwała wszędzie, kiedy byłem w USA: „Istniejesz, jesteś kimś w takim stopniu, w jakim robisz [w świecie] różnicę”. Nie jest ważne w czym [ją robisz]. Ważne jest to, że ją robisz.

Społeczeństwo XXI wieku nie jest już społeczeństwem dyscypliny, lecz społeczeństwem osiągnięć [...]. Jego mieszkańców nie nazywamy już podmiotami posłuszeństwa, lecz podmiotami sukcesu lub podmiotami osiągnięć. To menedżerowie samych siebie³.

Można więc zrozumieć, dlaczego mówiłem o *paradoksalnym* niewolnictwie. Paradoksalnym jest coś, co wydaje się być niezgodne [ze stanem faktycznym], tymczasem, mimo wszystko, okazuje się odpowiadać rzeczywistości. W naszym przypadku: kiedy myślimy o niewolniku, myślimy o człowieku podporządkowanym innemu człowiekowi, do tego stopnia, że ten inny (pan) może zmusić go do robienia tego, co chce, czyli może go *wykorzystać*. Tymczasem – jak uważa nasz koreański filozof – w społeczeństwie osiągnięć dzieje się coś innego, coś „paradoksalnego”. Dzieje się tak, że przedsiębiorca i robotnik, wyzyskiwacz i wyzyskiwany stali się tą samą osobą. To ty wyzyskujesz

³ BYUNG-CHUL HAN, *Społeczeństwo zmęczenia*, w: *Społeczeństwo zmęczenia i inne eseje*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2022, s. 28.

samego siebie, w tym sensie, że wyczerpujesz [swe siły] już nie po to, by zadowolić kogoś innego, ale by zaspokoić własną potrzebę poczucia, że dobrze się prezentujesz, że jesteś dzielny, „wspaniały” (jednym słowem). I z tego powodu jest to niewolnictwo w pewnym sensie jeszcze bardziej opresyjne niż niewolnictwo sługi czy proletariusza.

Możesz wywierać nawet większy przymus niż powinien. **Przymus wewnętrzny pustoszy bardziej niż przymus zewnętrzny, ponieważ niemożliwy jest opór przeciwko sobie.** Reżim neoliberalny ukrywa swoją kompulsywną [przymuszającą] strukturę za pozorną wolnością indywiduum, które nie postrzega się jako podporządkowany podmiot, lecz jako **samoaktualizujący się projekt**. [Jesteś tym, co z siebie zrobisz, oto sławetny ideał self made man'a]. Na tym polega podstęp neoliberalizmu⁴.

W ten sposób znajdujemy się – dodaje Chul Han – w paradoksalnej sytuacji. Wolność jest dokładnie przeciwieństwem przymusu: być wolnym to być wolnym od przymusu. Tymczasem, wolność – która byłaby przeciwieństwem przymusu – sama wytwarza ograniczenia. Choroby takie jak depresja czy wypalenie zawodowe są wyrazem głębokiego kryzysu wolności [tej wolności, która wydaje się najwyższą wartością naszego społeczeństwa – argumentuje Han – ta wolność, którą uosabia statua, symbol Ameryki, jest w rzeczywistości jedną z tych wartości, które są dzisiaj w największym kryzysie], są patologicznym znakiem tego, że dziś wolność przekształca się powszechnie w przymus⁵.

Jako komentarz do tych kilku przejrzystych zdań chciałbym poczynić dwie uwagi. Po pierwsze, podmiot osiągnięć, który wydaje się nie być niczym niewolnikiem⁶, jest w rzeczywistości niewolnikiem, ponieważ jego stosunek do własnej pracy i ogólnie do własnych działań⁷ przypomina stosunek jaki ma do nich niewolnik. Niewolnik żyje w *strachu i udręce przed popełnianiem błędu*, ponieważ wie, że jeśli popełni błąd, jeśli nie zrobi wszystkiego, czego się od niego oczekuje, zostanie wychłostany. *Podmiot osiągnięć* nie boi się bata innych, ale bata własnego „ego” (a raczej „super-ego”), które mówi mu, że jeśli mu się nie uda – jest niczym.

A do tego: niewolnik *nie doznaje radości w pracy*, ponieważ zasadniczo wykonuje zadania upokarzające go, o ile nie wręcz wycieńczające. Na pierwszy rzut oka w przypadku podmiotu osiągnięć jest odwrotnie. Angażuje się w działania, w których szuka prestiżu i satysfakcji. Jednakże, mając obsesję na punkcie niepokoju o wynik, jak na ironię, nie jest w stanie cieszyć się tym, co robi, nawet jeśli wykonuje pracę, którą lubi. „Omotany nieosiągalnym Ja-idealnym”⁸, doświadcza

⁴ BYUNG-CHUL HAN, *Agonia erosa*, w: *Spoleczeństwo zmęczenia i inne eseje*, dz. cyt., s. 161.

⁵ BYUNG-CHUL HAN, *La società della stanchezza. Nuova edizione ampliata*, Edizioni Nottetempo, Milano 2020, s. 109–110. Tłumaczenie własne.

⁶ „Zniknięcie instancji władzy nie prowadzi jednak do wolności, powoduje raczej stopienie się wolności i przymusu. [...] Nadmiar pracy i osiągnięć przeradza się w samowyzysk. Jest on bardziej wydajny niż wyzysk zewnętrzny, gdyż łączy się z poczuciem wolności. Wyzyskujący jest jednocześnie wyzyskiwaczem, sprawca i ofiara nie dają się od siebie odróżnić. [...] Choroby psychiczne społeczeństwa osiągnięć to właśnie patologiczne manifestacje tej paradoksalnej wolności” (BYUNG-CHUL HAN, *Spoleczeństwo zmęczenia*, w: *Spoleczeństwo zmęczenia i inne eseje*, dz. cyt., s. 32).

⁷ Chciałbym zauważyć, że postawa, którą podmiot osiągnięć żyje w odniesieniu do pracy rozumianej jako zawód, ma tendencję do stawania się (lub odwrotnie, wyraża) totalizującą postawą duchową i psychologiczną, która ogarnia każdą sferę – życie moralne, relacje rodzinne, życie seksualne, relacje społeczne itp. Szerzej na ten temat w: BYUNG-CHUL HAN, *Agonia erosa*, w: *Spoleczeństwo zmęczenia i inne eseje*, dz. cyt.

⁸ BYUNG-CHUL HAN, *Eros in Agonia*, Edizioni Nottetempo, Milano 2013, s. 95.

wycieńczenia pracą tak samo jak niewolnik⁹. Stąd, według koreańskiego filozofa¹⁰, wzrost liczby *depresji i wypalenia zawodowego*.

Lament jednostki pogrążonej w depresji, „nic nie jest możliwe”, jest do pomyślenia tylko w społeczeństwie, które wierzy, że „nic nie jest niemożliwe”. Takie „nie-bycie-już-w stanie-zrobić-niczego-więcej” prowadzi do destrukcyjnego samooskarżenia i auto-agresji [...] ¹¹. Podmiot osiągnięć eksploatuje siebie aż do wypalenia (burnout). Rezultatem tego jest auto-agresja, która nierzadko przyjmuje radykalną formę samobójstwa. Projekt okazuje się pociskiem, który podmiot osiągnięć wymierza w samego siebie¹².

Niedawny tragiczny przykład przenikliwości tej diagnozy mamy wciąż przed oczami i w naszych sercach. Jak możemy nie myśleć o tej biednej 19-letniej dziewczynie, która odebrała sobie życie w toalecie w IULM [Istituto Universitario di Lingue Moderne w Mediolanie – przyp. tłum.], ponieważ czuła się przegrana. Oczywiście wyjaśnianie tragedii [jedynie] za pomocą kontekstu społecznego lub kulturowego jest zawsze [zabiegiem] błędnym i upraszczającym. Każda ludzka historia jest wyjątkową i niepowtarzalną tajemnicą, w której głębię wnika tak naprawdę jedynie Boże spojrzenie. Jednak samorzutnie rodzi się pytanie: jak to możliwe, by w wieku *zaledwie 19 lat* czuć się przegrana, skoro ma się przed sobą jeszcze całe życie? Jest to możliwe – ośmieliłbym się podpowiedzieć – jeśli żyjesz w środowisku, w którym od rana do nocy jesteś bombardowany jednym, ustawicznym przesłaniem: jesteś swoim *performance*'m.

Druga uwaga: wzmianka Hana o przebiegłości neoliberalnego reżimu [systemu] nie może nie nasuwać nam na myśl przebiegłości *par excellence*, Węża starodawnego (Rdz 3,1 nn i Ap 12,9), „faraona faraonów”. W rzeczywistości (neo)liberalizm zdaje się realizować marzenie każdego szanującego się faraona lepiej niż jakakolwiek inna ideologia, która go poprzedzała, a mianowicie, żeby posiadać niewolników, którzy nie zdają sobie sprawy z tego, że nimi są, żeby byli bardziej zniewoleni. To nie przypadek, że święty Jan nazywa diabła ojcem *kłamstwa* (J 8,44): bronią wielkiego wroga Boga i człowieka od zawsze jest oszustwo, miraż, kłamstwo. Gdzie znajduje się centrum tego oszustwa? W ten sposób przechodzę do trzeciego punktu.

3. Praprzyczyna niedomagania: *self-made man* i zapomnienie o Bogu, który jest *wszystkim we wszystkim*

Błąd – mawiał Chesterton – to oszalała prawda. Oznacza to, że jest to półprawda, część prawdy, która jest absolutyzowana tak, jakby była wszystkim. To nie przypadek, że słowo *diabeł* (od *diaballo* = *dzielić*) oznacza *dzielący [ten, który dzieli]*. Diabeł jest tym, który dzieli wiele rzeczy: człowieka i Boga, żonę i męża, przyjaciela i przyjaciela itd. Przedtem jednak – wystarczy uważnie przeczytać opis upadku w Rdz 3,1-7, aby to sobie uświadomić – jest on dzielącym w tym sensie, że zachęca nas do oddzielania od siebie *części* prawdy całkowitej, prowadząc nas do wyolbrzymienia którejś z nich i *zapomnienia* o pozostałych. To jest właśnie bałwochwalstwo. Idolatria to nie tylko oddawanie czci posągom i złotym cielcom¹³. Jest to również, a nawet przede wszystkim,

⁹ Posługując się żargonem marksistowskim, można by powiedzieć, że podmiot osiągnięć jest nie mniej wyalienowany niż XIX-wieczny robotnik, ponieważ tak jak tamten ma on tendencję do utożsamiania wartości swojej osoby z produktem swojej pracy.

¹⁰ Warto zauważyć, że Korea Południowa jest krajem – o ile się nie mylę – z najwyższą liczbą godzin pracy przypadającą na jednego mieszkańca (lub jedną z najwyższych).

¹¹ BYUNG-CHUL HAN, *La società della stanchezza. Nuova edizione ampliata*, dz. cyt., s. 28. Tłumaczenie własne.

¹² BYUNG-CHUL HAN, *La società della stanchezza. Nuova edizione ampliata*, dz. cyt., s. 96. Tłumaczenie własne.

¹³ Warto zauważyć, że według Biblii cechą wyróżniającą bożka jest to, że został wykonany rękami tych, którzy oddają mu cześć: „U stóp Horebu zrobili cielca i oddawali pokłon ulanemu posągowi. Zamienili swą Chwałę na wizerunek cielca jedzącego siano” (Ps 106,19-20). W rzeczywistości odnosi się to nie tylko do bożka we właściwym znaczeniu (posąg, obraz itp.), ale do każdej innej formy bałwochwalstwa, np. ukochanej kobiety, piosenkarza, przywódcy politycznego itp. We wszystkich tych przykładach, rzecz jasna, mamy do czynienia z metaforyczną lub mentalną „produkcją”. Jednak

powiększanie części, części, która błyszczy i przyciąga wzrok, i którą ostatecznie arbitralnie utożsamia się z całością.

Co w naszym przypadku jest wyolbrzymioną częścią prawdy? Otóż to: prawdą jest, że człowiek został stworzony po to, aby mógł wpływać na rzeczywistość, aby mógł ją ulepszać swoimi dziełami; prawdą jest, że człowiek nie może urzeczywistnić samego siebie, nie może wznieść się – użyjmy terminu biblijnego – do poziomu „chwały”, do której został stworzony, to znaczy do swojej pełni, jeśli nie będzie poświęcał samego siebie, jeśli nie będzie pracował nad ulepszaniem rzeczywistości, wykorzystując cały swój geniusz i kreatywność. Ksiądz Giussani lubił cytować Psalm 8, aby wyjaśnić tę myśl:

Gdy patrzę na Twe niebo, dzieło Twych palców,
księżyc i gwiazdy, któreś Ty utwierdził:
czym jest człowiek, że o nim pamiętasz?
i czym – syn człowieczy, że się nim zajmujesz?
Uczyłeś go niewiele mniejszym od istot niebieskich,
chwałą i czcią go uwieńczyłeś:
obdarzyłeś go władzą nad dziełami rąk Twoich (Ps 8,4-7a).

Czym jest człowiek? Pyłkiem, wydaje się, że pyłkiem. A jednak ten pyłek jest „*uwieńczony chwałą*” – jak mówi psalmista. Dlaczego? „Obdarzyłeś go władzą nad dziełami rąk Twoich”. Ten pyłek jest powołany do współpracy ze Stwórcą nieba i ziemi, aby *doprowadzić rzeczywistość tego świata do jej przeznaczenia*, jest powołany – by użyć wspaniałego sformułowania wielkiego Tolkiena – do bycia *pod-stwórcą*. Sam Tolkien tak bardzo wierzył w to powołanie, że z materiału dostarczonego mu przez „świat pierwotny” posunął się tak daleko, że stworzył cały „drugi świat”, którego piękno fascynowało i nadal fascynuje miliony czytelników. Czy istnieje większe powołanie niż to? Opis stworzenia Adama w drugim rozdziale Księgi Rodzaju mówi o tym w symboliczny sposób, gdy opowiada nam o tym, że *Pan* najpierw zakłada ogród Eden (Rdz 2,8), a następnie zaprasza człowieka, aby „uprawiał i doglądał” (Rdz 2,15). Jakby chciał powiedzieć: pierwszym pracownikiem, pierwszym ogrodnikiem, pierwszym „rolnikiem” nie jest Adam, ale Pan. A to oznacza: uprawa, czyli praca na roli, nie jest zadaniem dla niewolników, jak sądzili Babilończycy, czyli najpotężniejsi kulturowo wrogowie Izraela¹⁴. Jest najbardziej zaszczytnym zadaniem, ponieważ oznacza ono naśladowanie Pana Panów, Stwórcy nieba i ziemi.

Tu jednak pojawia się pewien haczyk: powiedzieć *pod-stwórca*, pozostając przy terminie używanym przez Tolkiena, to powiedzieć, że człowiek jest wezwany do uprawiania ziemi, której po pierwsze nie stworzył, a która została złożona w jego ręce przez Kogoś Innego. Nie mogę zrobić niczego „z nicości” ani „z nicością”. Moja praca zawsze odnosi się do czegoś, czego nie stworzyłem – począwszy od tego czegoś, co jest moim własnym „ja”, jak zawsze powtarzał nam ksiądz Giussani: „ja siebie nie tworzę”, choć z pewnością prawdą jest, że staranie się każdego dnia, aby się doskonalić, aby być lepszym człowiekiem, zależy również ode mnie.

Dlaczego warto mieć to na uwadze? Dlaczego ważne jest, by o tym *pamiętać* [dosłownie: *czynić to pamięcią*], by użyć pięknego sformułowania księdza Giussaniego (mówię pięknego, ponieważ wyrażenie *pamiętać* mówi, że niezapominanie jest już działaniem, robieniem, w istocie jest najważniejszą pracą, jaka istnieje: tak naprawdę, ten, kto siedzi tu po mojej prawej stronie, co robi? Jest konsultantem biznesowym? Nie, przede wszystkim jest *Memor Domini!*)? Jest to ważne z kilku

zawsze jest to kwestia „produkowania”, ponieważ identyfikując pewną osobę lub rzecz z moim bogiem, ta ja jestem autorem przekształcenia tej nieboskiej rzeczy lub osoby w bóstwo.

¹⁴ W babilońskich mitach również bogowie wyznaczają ludzi do pracy na roli. Są oni jednak niewolnikami, wykonującymi „brudną” robotę, do której bogowie nie chcą się zniżać. W Biblii jednak wszystko jest odwrócone. To Bóg sadzi ogród i daje go człowiekowi, aby mógł się nim cieszyć, a paradoks polega na tym, że część tej „przyjemności” polega właśnie na tym, że jest on powołany do współpracy ze Stwórcą, aby uczynić świat coraz piękniejszym ogrodem. W celu pogłębienia tej materii pozwolę sobie wskazać książkę: P. PROSPERI, *Sulla caduta degli angeli. Indagine sulle origini del male*, Marcianum Press, Roma 2023, s. 166–168.

powodów, ale tutaj podkreślam jeden: ponieważ pamiętanie o tym (o tym, że to, co mam w rękach, zostało mi powierzone przez Kogoś Innego) nie odbiera mi i mojemu działaniu „chwały”, to znaczy „wagi, znaczenia”¹⁵. Jest raczej tym, co pozwala mi dostrzec, jak wielka jest to „chwała”. Tym, co nadaje nieskończoną wagę mojemu działaniu, nie może być to, *co robię* lub *ile robię*, ponieważ to, co robię, jest zawsze skończone. Nawet jeśli jestem Novakiem Djokoviciem i wygrywam 22 turnieje wielkoszlemowe, to wciąż jest to skończona liczba (z czasem pojawia się ktoś inny i wygra 27, a ja popadnę w depresję!). To, co robię, jest zawsze skończone. Pragnę jednak niekończącej się chwały! Stąd ten wysiłek bez osiągnięcia satysfakcji, który dobrze znamy: „Podmiot – pisze dalej Han – zużywa się *jak w kołowrotku dla chomika*, kręcącym się coraz szybciej i szybciej wokół własnej osi”¹⁶. Czy jest coś, co może wybawić moje czyny od skończoności, czy jest coś, co może nadać moim czynom prawdziwie nieskończoną wartość?

Tak, wiedzą to ci spośród nas, którzy tego doświadczyli i doświadcniają: to, co wprowadza *smak* nieskończoności w działanie – każde działanie, nawet najprostsze i najmniejsze – to przeżywanie go jako pełnej miłości odpowiedzi na głos Nieskończonego, który wzywa mnie do tego działania. Co w prostych słowach oznacza: *żyć pamięcią o Bogu*.

A zatem, jeśli dobrze widzę, u podstaw tego, co nazwaliśmy *podmiotem osiągnięć*, leży dokładne przeciwieństwo tej pamięci, a mianowicie „*zapomnienie o Bogu, który jest wszystkim we wszystkim*” – by użyć mocnego wyrażenia Szkoły Wspólnoty, którą robimy. Kluczowym słowem jest tutaj właśnie słowo *zapomnienie*, ponieważ dokładnie opisuje ono dynamikę negacji, która nie jest teoretyczna, ale praktyczna, egzystencjalna. Zauważmy, że według Biblii (psalm responsoryjny z wczorajszej wieczornej mszy św. powtarzał to wielokrotnie) jest to pierwszy ze wszystkich grzechów: można by powiedzieć, ojciec wszystkich grzechów. Co to właściwie znaczy zapomnieć? To nie znaczy zapomnieć, że coś jest prawdą, ale *nie myśleć o tym, nie patrzeć na to, czyli żyć tak, jakby tego nie było*.

W ten sposób mogę chodzić na mszę w każdą niedzielę, a nawet w dni powszednie, a jednak żyć tak, *jakby Boga nie było*, to znaczy tak, jakby cała moja konsystencja, to znaczy moja chwała, mój *pondus* [waga], to, *co daje mi „imię”*, leżało *tylko* w tym, co zrobiłem, robię i zrobię – a nie *także* w tym, czym jestem *poza* moim działaniem. A czym jestem *poza* moim działaniem? Jestem „rezultatem” ciągłego, preferencyjnego Aktu Miłości – *ciągłego*, ponieważ nie jest tak, że otrzymałem byt [istnienie] 48 lat temu, a teraz radzę sobie sam, dopóki bateria się nie wyczerpie. Nie, jestem *nieustannie* „wyciągany z niczego” przez Kogoś Innego, który mnie tworzy, który daje mi byt. Cóż, zapomnienie o takim Bogu, który jest *wszystkim we wszystkim*, egzystencjalnie rzecz biorąc, oznacza to: życie tak, jakbym to ja był tym, który siebie tworzy (oto ów *self-made man*), a nie „Ty-którymnie-tworzysz”. Ironia polega na tym, że odwetem za tego typu zapomnienie jest właśnie utrata *smaku tego, co się robi*.

Jakie konsekwencje ma ta utrata smaku, dobrze wiemy: niepewność, stres związany z wydajnością, rywalizacja, zawiść, zazdrość (których nienawidzimy, ale które istnieją), niezdolność do cieszenia się z sukcesów innych (czyli do autentycznej miłości względem innych); narcyzm, który niszczy jak robak nie tylko nasze relacje z pracą, ale także z innymi (co jest gorsze) – ponieważ jeśli moja „spójność” lub „chwała” tkwi w *moim performance*, to nieustannie będę potrzebował kogoś, kto będzie ją wychwalał i uznawał, kto będzie mi powtarzał: „jesteś wielki!” (czy nie dzieje się tak zbyt często również w relacjach między nami?).

Inni, jak w micie o Narcyzie, stają się lustrami, w których nieustannie trzeba się przeglądać, szukać potwierdzenia, że jest się wartościowym. Relacje ulegają korozji od środka, człowiek niechcący się do tego przyzwyczaja nawet wbrew własnej woli. Ponieważ chciałoby się być bezinteresownym, czystym, szczerze i bezinteresownie zachwyconym powodzeniem innych, a zamiast tego odczuwa się tę przekłątą potrzebę afirmacji samego siebie ze strony innych, która subtelnie wkrada się we

¹⁵ W języku hebrajskim słowo „chwała” to *kabod*, które oznacza „wagę” (tak jak i dzisiaj się mówi o kimś ważnym, że jest to ktoś, kogo obecność i słowa mają swoją „wagę”).

¹⁶ BYUNG-CHUL HAN, *La società della stanchezza. Nuova edizione ampliata*, dz. cyt., s. 87; podkreślenie moje. Tłumaczenie własne.

wszystkie relacje, czyniąc je okropnie politycznymi, gmatwając je i czyniąc niejednoznacznymi. „Nieszczęsny ja! – woła święty Paweł – Któż mnie wyzwoli z ciała, [co wiedzie ku] tej śmierci? Dzięki niech będą Bogu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego!” (Rz 7,24-25).

4. I zobaczyliśmy Jego chwałę: Chrystus drogą, prawdą i życiem

Każdy może przeczuwać (nawet ci, którzy nie przeżyli takiego spotkania jak nasze), być może niewyraźnie, ale jednak przeczuwać – że to życie nie jest życiem, dla którego serce zostało stworzone. Serce pragnie czegoś innego: „Każdy bezwiednie i niejasno czuje, że jest gdzieś dobro, co duszę pokoi”¹⁷: *co duszę pokoi*, to znaczy daje odpoczynek, pokój, prawdziwą wolność. Każdy z nas w sposób niewyraźny przeczuwa, że został stworzony dla *chwały*, która różni się od chwały, do której dąży społeczeństwo osiągnąć – w pracy, w relacjach, a może nawet w Ruchu (!), poprzez dążenie do funkcji i szczytów. Jakiej chwały? Pytanie nad pytaniami: czym jest *chwała*, której naprawdę pragnie serce? Odpowiedź jest prosta, nawet jeśli trzeba „otrzymać wielką łaskę”, jak powiada Péguy, aby nie brzmiała abstrakcyjnie: chwałą, którą Jan i Andrzej, Szymon Piotr i wszyscy inni widzieli jaśniejącą w ciele człowieka Jezusa:

I oglądaliśmy Jego chwałę, chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca, pełen łaski i prawdy (J 1,14c-d).

W człowieku Jezusie z Nazaretu w końcu *prawdziwe życie, prawdziwa chwała* pojawiły się na scenie historii, to życie i ta chwała, za którymi nasze serce zawsze tęskniło, ale których nie tylko nie mogło osiągnąć samo z siebie, ale nawet nie byłoby w stanie sobie wyobrazić, gdyby nie zajaśniały one przed nim [sercem], tak jak zajaśniały przed oczami Jana, Szymona Piotra i Andrzeja, jego brata.

Spróbujmy więc powiedzieć coś o tej chwale. Bełkocząc oczywiście, ale musimy próbować [ponieważ ostatecznie są tylko dwie rzeczy – jak powiedział kiedyś ksiądz Giussani – o których naprawdę warto mówić: cel życia i sposób dojścia do niego, cel i droga]¹⁸. A Chrystus, jak widzimy podczas aktualnej Szkole Wspólnoty, człowiek Jezus Chrystus jest jednym i drugim: „Ja jestem drogą, prawdą i życiem” (J 14,6). „Ja jestem drogą, prawdą i życiem” oznacza: „Ja jestem celem, przeznaczeniem”, ponieważ celem, dla którego zostałeś stworzony, jest wchodzenie coraz bardziej w Moje życie, to znaczy w Moją mentalność, w *Moje spojrzenie* na kobiety, na pracę, na wszystko. To jest cel, w przeciwnym razie Chrystus, relacja z Chrystusem, pozostaje pięknym zamkiem na piasku, pozostaje nie wiadomo czym¹⁹. Ale Chrystus mówi także: „Ja jestem drogą”. Ja jestem drogą, ponieważ tylko patrząc na Mnie, podążając za Mną, *pozostając ze Mną*, możesz wejść w Moje życie. Tak było w przypadku tych pierwszych: „*I pozostali z Nim przez cały ten dzień*” (J 1,39). Tak samo jest z nami. I dlatego musimy pomagać sobie nawzajem, aby spojrzeć Chrystusowi w twarz. Po to właśnie jesteśmy razem.

Spróbujmy więc, po raz kolejny, utożsamić się, jak uczył nas tego ksiądz Giussani, z pierwszymi ludźmi, którzy Go spotkali, z Janem i Andrzejem. Ileż to razy ksiądz Giussani zapraszał nas do wyobrażenia sobie, co wydarzyło się owego słynnego pierwszego popołudnia, które Jan i Andrzej spędzili z Nim, kiedy poszli i zobaczyli, „*gdzie mieszka*” (J 1,39). Mam jednak nadzieję, że pozwolicie mi na małą modyfikację opowiadania księdza Giussaniego. Wyobraźmy sobie, że nie tylko „patrzyli, jak przemawia”. Wyobraźmy sobie, że Jezus pokazał im również warsztat, nazwijmy

¹⁷ DANTE ALIGHIERI, *Czyściec*, XVII, w. 127–128, w: DANTE ALIGHIERI, *Boska komedia*, tłum. Edward Porębowicz, Wydawnictwo GREG, Kraków 2019, s. 188.

¹⁸ „Idealne mówienie o życiu polega na rozpoznaniu celu życia i sposobu dotarcia do niego, co w żaden sposób nie jest możliwe do pomyślenia lub wyobrażenia przez kogokolwiek z was, ale jest dane” (L. GIUSSANI, *L'io, il potere, le opere*, Marietti 1820, Genova 2000, s. 61). Tłumaczenie własne.

¹⁹ „Wiara otwiera nas na «odmienną mentalność», odmienną od tej, w jakiej zanurzamy się każdego ranka, wstając i wychodząc z domu, a nawet w samym domu: odmienną mentalność (mentalność jest bowiem punktem wyjścia dla każdego działania). [...] W życiu człowieka pierwszym owocem tego naśladowania Chrystusa [...] jest nowa mentalność, nowa świadomość, jako źródło i efekt prawdziwej relacji z rzeczywistością, w każdym szczególe, który niesie ze sobą życie” (L. GIUSSANI, *Oddać życie za dzieło Kogoś Innego*, dz. cyt., s. 119–120).

go tak, w którym w towarzystwie Józefa spędził wiele godzin, dni, a czasem nawet nocy, we wczesnej młodości, wyrabiając krzesła, stoły, radła i cokolwiek innego. W porządku, jest rzeczywiście mało prawdopodobne, że zrobił to tego popołudnia (również dlatego, że jest równie mało prawdopodobne, że dom, do którego ich zabrał, znajdował się w Nazarecie, biorąc pod uwagę odległość). Wyobraźmy sobie jednak, że uczynił to kiedy indziej, później, gdy Jan i Andrzej byli już Jego uczniami, a On zaczął już czynić cuda i był już sławny, poszukiwany i szanowany przez tłumy. Wyobraźmy sobie zdumienie, a nawet oszołomienie Jana – który był najbardziej refleksyjnym, najwrażliwszym z uczniów – widząc niezwykle staranie, pedantyczną cierpliwość, z jaką Mistrz spędza cały dzień przy robieniu krzesła – *jednego krzesła* (!) – które postanowił zrobić dla kogoś tam, gdy tymczasem na zewnątrz znajduje się tłum tysięcy ludzi czekających, aby zobaczyć jakiś Jego cud. „Jakżeż to tak, wszyscy Cię szukają!”. On tymczasem tam pozostaje i wycina, wycina, wycina... Wyobraźmy sobie Jana, jak się rozgląda, obserwuje narzędzia, jedno po drugim i jak wszystkie lata, które Jezus tam spędził, w ukryciu, wytwarzając stoły, mijają mu przed oczami, jakby w szybkim błysku – On, który jednym pstryknięciem palców mógł nakarmić tłumy; On, który urokiem swojego głosu mógł oczarować cały świat. Dlaczego?

Jan tego nie rozumiał. W tamtym czasie nie rozumiał. Zrozumiał później, wiele lat później, z pomocą Ducha Świętego (por. J 16,12-15), ponieważ bez pomocy Ducha Świętego – może się to wydawać [błahym] wtrąceniem, ale wcale nim nie jest – nie rozumie się nic z Chrystusa, i w istocie ksiądz Giussani nieustannie nam powtarzał, że nie ma modlitwy, nie ma aktu strzelistego, który byłby dla nas ważniejszy od tego: *Veni Sancte Spiritus, Veni per Mariam*. Nic nie jest ważniejsze od błagania Ducha Świętego, ponieważ bez Jego pomocy zawsze pozostaje się w przedśmionku i nie wchodzi się w sedno sprawy, zawsze pozostaje się na początku i zawsze chce się z powrotem tego samego, jak dzieci, które wolą swój batonik, nawet jeśli mają przed sobą najlepszy i najbardziej pożywny stek na świecie. Cóż, co Jan *później* zrozumiał? Zrozumiał, że chwała, której szukał Jezus, nie była podobna do chwały, której szukali faryzeusze i uczeni w Piśmie. Była to inna chwała.

Jaka to była chwała? „I ujrzeliśmy chwałę jego – *chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca*”: była to chwała Syna, chwała Tego, dla którego cały zaszczyt, cała chluba, cała satysfakcja leżała w odpowiadaniu Ojcu, w oddawaniu się chwila po chwili zadaniu, które Ojciec Mu powierzył; niezależnie od tego czy było to nakarmienie 5.000 ludzi, czy wyheblowanie stołu dla pana X. Jakże piękny, w tym sensie, jest początek modlitwy *Ojcze nasz!* „Kiedy się modlicie, mówcie: Ojcze nasz, *któryś jest w niebie*”. *Któryś jest w niebie*. Dlaczego *w niebie*? Ponieważ niebo jest nieskończonym ogromem, a jednocześnie światłem, źródłem światła, które oświetla rzeczy. Nie wiem, czy byliście kiedykolwiek w Palestynie i widzieliście, jak wyglądają sylwetki ludzi, gdy jesteś na pustyni, a w tle masz ogrom nieba. Otóż, Ojcze nasz, *który jest w niebie* znaczy: Ojcze, który jesteś tłem, które otacza [otula] wszystko nieskończonością i światłem, twarz Magdaleny i twarz trędowatego, głodny tłum i drewno na stół dla pana X.

Dla niego wszystko było wspaniałe, wszystko. Nawet – i trzeba to powiedzieć tym bardziej – najbardziej ukryte, pokorne, a nawet upokarzające, poniżające zadanie. Dlaczego? Ponieważ „im bardziej ukryte, tym większa miłość”²⁰ – pisał ksiądz Giussani w jednym ze swoich ważnych młodzieńczych listów do Angelo Majo. Ponieważ właśnie to zadanie pozwoliło mu jeszcze bardziej uzewnętrznić „swoją chwałę Syna”, to znaczy pokazać, *do jakiego stopnia* był Synem, *do jakiego stopnia* kochał Ojca; a jednocześnie ukazać, *do jakiego stopnia* miłość, to znaczy zatroskanie o dobro każdego człowieka, wypływające z tego Synostwa, tryskało z Niego. „Chodź, Panie, uczynj jakiś

²⁰ „Miłość mieści się jedynie w działaniu, które wykonujemy: jakimkolwiek działaniu; a im bardziej jest ono ciche i ograniczone w porównaniu z żywiołowym i ogromnym pragnieniem serca, tym więcej «miłości»” (L. GIUSSANI, *Lettere di fede e di amicizia ad Angelo Majo*, San Paolo, Cinisello Balsamo-Milano 2007, s. 38). Już we wcześniejszym liście młody ksiądz Giussani obstawał przy tej samej myśli, odnosząc ją do swoich studiów: „A teraz wracam do moich książek: i myślę, że od marca aż do dzisiaj [...] jestem pochylony nad moimi książkami, z intensywnością studiowania dokładnie taką, jakiej wymaga się do zdania matury z filologii klasycznej. Czy jestem zmęczony? To ograniczenie, ta samotność, to ciche i męczące wyrzeczenie się mocnej ekspansji żywiołowości uczuć, które obfitują w moim sercu, jest rzeczywiście wielką ofiarą. Składałbym ją przez całe życie. Właśnie dlatego, że jest to czyste poświęcenie, intensywne poświęcenie, ciche i nikomu nieznanne poświęcenie” (tamże, s. 32–33). Tłumaczenie własne.

zachwycający cud na oczach wszystkich, aby świat uwierzył!” (por. J 7,4!). A jednak nie: tego dnia nie było żadnych cudów. On dzisiaj hebluje. Dlaczego dzisiaj hebluje? Żeby nawet pan X wiedział, że jest wart tyle, co te 5000, żeby pan X wiedział, że jest wart dnia Króla.

Prawdę mówiąc, nawet Jego sposób dokonywania cudów był często dziwny. Jak wtedy w Kanie Galilejskiej, gdy przemienił wodę w wino, swój pierwszy „wielki” znak. Ten, poprzez który – jak przekazuje Jan – po raz pierwszy objawił „swoją chwałę” (J 2,11). Szkoda, że nawet wśród obecnych na uczcie niewielu wiedziało, czego dokonał, jeśli prawdą jest, że tym, który zbiera pochwały starosty weselnego za dostarczenie tak pysznego wina, jest oblubieniec, a nie On!²¹. Dziwny sposób „objawiania swojej chwały”... Dziwny do tego stopnia, że można się zastanawiać: cóż to za chwała? „*Jego chwała, [...] pełna łaski i prawdy*” (J 1,14b). To prawda, chwała ta różni się od tej, której szukają ludzie. A jednak, zważywszy na wszystko, jest to jedyna chwała, która jest naprawdę „pełna łaski i prawdy”, jedyna chwała, która naprawdę odpowiada sercu, naszemu sercu.

Jaka jest chwała, dla której człowiek został stworzony? Według Biblii, wiemy to, odpowiedź brzmi: stać się podobnym do Boga, upodobnić się do Boga (Rdz 1,27). Ale co to znaczy upodobnić się do Boga? Oto jest pytanie! W rzeczywistości, gdyby Chrystus nie przyszedł, mielibyśmy tylko bardzo mgliste pojęcie o tym, co to znaczy. Po prostu dlatego, że „Boga nikt nigdy nie widział” (J 1,18): „Boga nikt nigdy nie widział” – pisze Jan na końcu Prologu swojej Ewangelii. Nikt poza Nim – człowiekiem Jezusem: „Jednorodzonym Bogiem, który jest na łonie Ojca” (J 1,18) – nie widział Boga, nie zna Go i dlatego [On] zachowuje się tak, jak zachowuje się człowiek: aby [w tym zachowaniu] naśladować Boga, którego On widział, aby odzwierciedlać w każdym swoim geście, w każdym swoim ruchu chwałę tego Boga, którego tylko On widział. A jaki jest ten Bóg? Cóż takiego o Bogu wie tylko On, podczas gdy faryzeusze, którzy znają wszystkie Pisma na pamięć, nie wiedzą? Że Bóg jest miłością, *Deus caritas est*, mówi święty Jan²². Bóg jest *czystym darem z siebie*, tłumaczy ksiądz Giussani²³. Tym, co wie Jezus, a czego nie wiedzą faryzeusze i uczeni w Piśmie, to to, że chwała prawdziwego Boga, to chwała Boga, którego radość, którego życie nie polega na niczym innym, jak tylko na oddaniu całego siebie, całej swojej istoty Komuś Innemu, Synowi. Bóg jest miłością, całkowitym darem z siebie. Czym cieszy się Ojciec? Radość Ojca polega na dawaniu Synowi *wszystkiego, co do Niego [Ojca] należy*. To jest to, co wie Jezus, a czego jego przeciwnicy nie zauważają.

W tym momencie można by zapytać: czy wiedza lub niewiedza o tym, „jaki jest Bóg”, u mnie coś zmienia? Wszystko zmienia! Ponieważ, jak powiedzieliśmy, wszyscy dążymy do tego, by „być jak Bóg”, nic nie możemy z tym zrobić. Nie tylko faryzeusze i uczeni w Piśmie, ale także my sami. Świadomie lub nieświadomie, wszyscy tego pragniemy. Czy to błąd? Nie, to nie jest błąd. To Bóg stworzył nas w ten sposób: „Uczyńmy człowieka na nasz obraz i podobieństwo” (Rdz 1,27) – mówi Księga Rodzaju. Problem polega na czymś innym; polega na tym, że bez Chrystusa, bez łaski spotkania z Nim, byłoby niemożliwe zrozumienie, co to znaczy określenie „być jak Bóg”. A dzieje się tak, jak powiedzieliśmy, ponieważ nie znamy Boga! Jednak Jezus Go zna, jak nieustannie powtarza w pełnych napięcia dialogach z faryzeuszami, które czytamy w tych dniach podczas mszy św.: „Gdybym powiedział, że Go nie znam, byłbym podobnie jak wy – kłamcą. Ale Ja Go znam i słowa Jego zachowuję” (J 8,55). „Znam Go, wierzcie mi, znam Go! I dlatego zachowuję się tak, jak się zachowuję, chodzę tam, gdzie chodzę, robię to, co robię”. To właśnie dlatego, że Jezus zna Ojca, szuka chwały, której szuka. Jakiej chwały? Chwały, którą znajduje w służbie, w całkowitym oddaniu się, aby Jan mógł żyć, aby Szymon mógł żyć, aby Andrzej mógł żyć, tak jak Ojciec znajduje swoją

²¹ „A gdy starosta weselny skosztował wody, która stała się winem – nie wiedział bowiem, skąd ono pochodzi, ale słudzy, którzy czerpali wodę, wiedzieli – przywołał pana młodego i powiedział do niego: «Każdy człowiek stawia najpierw dobre wino, a gdy się napiją, wówczas gorsze. Ty zachowałeś dobre wino aż do tej pory»” (J 2,9-10).

²² „Jak się wyjaśnia natura Boga, jak została wyjaśniona przez Niego, niezależnie od wszystkich wyobrażeń, jakie zbudowały wszystkie filozofie? Jest źródłem istnienia, które oddaje się całkowicie i tak jest zrodzony Syn, a z tego związku tryska na zewnątrz miłosna i wzruszająca siła taka jak Oni (Ojciec i Syn), którą jest Duch Święty. I rzeczywiście, święty Jan mówi, że *Deus caritas est*, Bóg jest miłością” (L. GIUSSANI, *Czy można tak żyć?*, Wydawnictwo Św. Stanisława BM, Kraków 2009, s. 344–345).

²³ Por. tamże, s. 326–330.

chwałę w rodzeniu Go, w kochaniu Go: „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem” (J 19,9a).

Nie ma dla mnie sceny we wszystkich Ewangeliach, w której byłoby to bardziej przejrzyste i jednocześnie bardziej przejmująco wyrażone (nie słowami, uwaga, nie słowami, ale gestem, działaniem), niż scena umycia nóg, o której mowa w trzynastym rozdziale Ewangelii Jana. I tak zakończmy, stając razem przed tą sceną, która jest naprawdę najdoskonalszą ikoną nowej koncepcji pracy, wręcz nowego *smaku* działania, który Chrystus przyniósł na świat i który, poprzez osmozę, jest stopniowo przekazywany także nam, jeśli nasze bycie z Nim, przywiązanie do Niego, obecnego w naszym towarzystwie cechuje prostota:

[2] W czasie wieczerzy, [...] [3] Jezus wiedząc, że Ojciec **dał Mu wszystko w ręce** oraz że od Boga wyszedł i do Boga idzie, [4] wstał od wieczerzy i złożył szaty. A wzięwszy prześcieradło, nim się przepasał. [5] Potem nalał wody do miednicy. I zaczął umywać uczniom nogi i ocierać prześcieradłem, którym był przepasany.

Pozwólcie na kilka krótkich podkreśleń w ramach komentarza do tych nielicznych, ale jakże wspaniałych wersetów. Pierwsze podkreślenie: „*W czasie wieczerzy*”: u Jana zawsze w szczegółach, w pozornie mało znaczących szczegółach, prześwituje to, co najważniejsze. Tak więc tutaj: nie *przed* wieczerzą ani *po* wieczerzy Jezus wstaje, aby umyć nogi uczniom, ale *podczas* wieczerzy – co wydaje się absurdalne, bezsensowne. Jakżeż to tak? Wstajesz, by umyć nogi uczniom w środku uczt? „Tak, chcę to uczynić podczas uczt”. Dlaczego? To oczywiste! Aby powiedzieć uczniom, że dla Niego, dla człowieka Jezusa umywanie nóg swoim uczniom jest przyjemnością; jest czynem, który sprawia Mu przyjemność, tak jak przyjemność sprawia Mu wypicie kielicha dobrego wina.

Drugie podkreślenie: *Wiedząc, że Ojciec dał mu wszystko w ręce* (wiedząc, że nadszedł czas, aby objął należny mu tron; wiedząc, że jest przeznaczony do panowania nad całym światem) *i że od Boga wyszedł i do Boga idzie, wstał od wieczerzy, itd. [...]*.

„*Wiedząc, że*”: mamy tutaj jeden z tych rzadkich momentów, kiedy Jan jakby pozwala nam zajrzeć na chwilę do ludzkiego serca Chrystusa, tego serca, do którego głębi on, umiłowany uczeń, miał dostęp większy niż ktokolwiek inny – zwracam uwagę, przy okazji, że Jan był nie tylko najbliższym Jezusa podczas wieczerzy, ale także napisał swoją Ewangelię pod natchnieniem Ducha Świętego, więc nie opowiada nam bajek. A co nam mówi? Że Pan, w pewnym momencie podczas wieczerzy, jest do tego stopnia owładnięty myślą, że nadeszła Jego godzina; godzina, w której musi dokończyć dzieła powierzonego Mu przez Ojca, zanim do Niego powróci, że jakby nie mógł już dłużej wygodnie tam sobie siedzieć. Musi powiedzieć swoim, co zamierza uczynić. Co więcej, musi nie tyle powiedzieć, co wykonać gest; gest, który jest jakby symbolem tego, co ma zamiar uczynić – a co jest jego największym dziełem; dziełem, które da mu władzę nad całym wszechświatem, czyli śmiercią krzyżową (!). A czym jest ten gest? „Wstał od stołu” – wyobraźmy to sobie, ten Jezus, podnoszący się, w pełni świadomy swojej królewskiej misji – wstał od stołu i... i co robi? „Rozebrał się, wzięty prześcieradło nim się przepasał i zaczął umywać uczniom nogi”. O retę: czy obraz Jezusa, który wstaje jak [wielki] władca, który wydaje się mieć zamiar uczynić, Bóg wie co, pasuje *do* gestu niewolnika, który następnie wykonuje? Pasują one do siebie, ponieważ właśnie to oznacza dla Jezusa mieć „wszystko w swoich rękach” (J 13,3): użyć swoich „czcigodnych” rąk, aby umyć nogi swoim uczniom.

Oto rewolucja chrześcijańska, rewolucja, którą Chrystus wprowadza w sposób pojmowania nie tylko pracy rozumianej jako zawód, ale każdego działania; zawiera się ona w całości w tej zmianie perspektywy, dzięki której [to zmianie] działanie, w oczach świata wydające się poniżające, upokarzające, jest wypełnione chwałą, wielkością, a zatem i smakiem – smakiem, który nieporównywalnie przewyższa nawet największy sukces zawodowy.

Pozwólcie, że przeczytam wam, jako swoiste ukoronowanie całej tej lekcji, list (otrzymałem go wczoraj), który przysłał mi przyjaciel z Bostonu. Ma na imię Luca i był chory na ostrą białaczkę w czasie, gdy jego żona była w ciąży z ich trzecim dzieckiem. Luca tak opisuje to, czego doświadczył

i nauczył się w tajemniczym czasie swojej choroby: „Chcę ci opowiedzieć o tym, czego doświadczyłem w ostatnich dwóch latach, odkąd – w październiku 2020 roku – zdiagnozowano u mnie ostrą białaczkę i byłem hospitalizowany w związku z chemioterapią i przeszczepem szpiku kostnego; a wszystko to wydarzyło się w przeciągu zaledwie kilku miesięcy; moja żona była w ósmym miesiącu ciąży z naszym trzecim synem Carlo, nazwanym tak na cześć błogosławionego Carlo Acutisa, który przyczynił się do mojego wyzdrowienia [nawiasem mówiąc, jest on pochowany tutaj, w Asyżu]. Carlo urodził się, gdy byłem w całkowitej izolacji, trzy dni po przeszczepie. Przez wiele miesięcy byłem osłabiony i niezdolny do robienia czegokolwiek, nawet układania klocków «lego» z Giovannim, naszym najstarszym synem, który ma teraz dziewięć lat. Często zastanawiałem się nad tym, jaką wartość miałem w tym stanie, w świecie, w którym, jeśli nie możesz nic zrobić, jesteś nikim. Około trzech–czterech miesięcy po przeszczepie po raz pierwszy wyszedłem do ogrodu, ledwo chodząc. Giovanni podszedł do mnie i powiedział: «Chodź, tato, zagrajmy w piłkę». To mi ponownie uświadomiło, kim jestem: dla niego byłem po prostu jego tatą. Nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo byłem osłabiony i niesprawny. Zdałem sobie sprawę z tego, że człowiek poznaje swoją wartość po tym, jak patrzą na niego ci, którzy go kochają, co jest znakiem Chrystusa, który mnie kocha. Tylko w relacji z bezinteresowną miłością rozumiem swoją prawdziwą wartość”.

© 2023 Bractwo Comunione e Liberazione dla tekstów P. Prosperiego i D. Prosperiego.